

powrót cudzoziemki



Matka Polka jest wkurwiona

MAŁGORZATA I. NIEMCZYŃSKA

Maria
Kuncewiczowa,
lata 30.

„Cudzoziemkę” wydano 17 razy, przetłumaczono na 16 języków i zekranizowano. Była w lekturach. Wszyscy tę książkę czytali. I nikt nie dostrzegł w niej gwałtu

25

kwietnia 1936, jak co tydzień, ukazuje się pismo „Pion”. Ma osiem stron i kosztuje 50 groszy. Jak informuje wydawca, należy je „abonować lub nabywać w kioskach lub żądać go w czytelniach, cukierniach i restauracjach”.

Na pierwszej stronie materiał o ziemiach północno-wschodnich ilustrowany portretem marszałka Piłsudskiego pędzla Stefana Norblina. Na drugiej bywalcy cukierni mogą poczytać o modnej ostatnio powieści. Autor artykułu: Bruno Schulz.

„Jest to portret kobiety złej, jędzy, megiey – dowiadują się o »Cudzoziemce« przy kawie i ciastku – pierwszy raz w tej skali i rozpiętości pokazany w literaturze polskiej. Jesteśmy tu o mile oddaleni od wszystkich wampów i demonów kobiecych, tych zakłamanych, tanich i kokieterijnych sublimacji zła. Chodzi tu o złość w jej pospolitej, brutalnej i wulgarnej postaci”.

Autor „Sklepów cynamonowych” nie pisze tego bynajmniej o Katarzynie Medycejskiej, która zainicjowała krwawą rzeź hugenotów, ani o domniemanej skrytobójczyni Messalinie czy innej okrutnej tyrance.

Pisze o kobiecie, która doświadczyła m.in. gwałtu małżeńskiego, śmierci dziecka i przedmiotowego traktowania, a na co dzień jest po prostu niemila.

Szlam umarłych marzeń

Oto ona: Róża Żabczyńska, zwana też Elżbietą (Elcią, Ewelina). W przymałym i zbyt jaskrawym swetrze w pąsowo-srebrne skrzydła, który ku niememu zgorszeniu córki wespół z ekspedientką wybrała sobie w sklepie. Bo kiedy ma się 60 lat, nosić takich rzeczy przecież nie wypada.

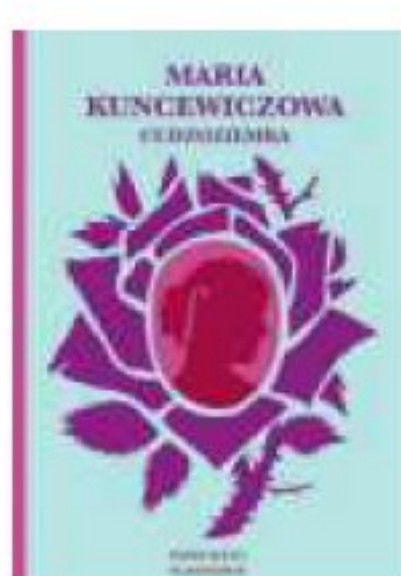
I faktycznie – niełatwo ją lubić.

Zanim jednak zajmiemy się Różą, przyjrzyjmy się Teresie.

W 1926 r. Maria Kuncewiczowa, późniejsza autorka powieści „Cudzoziemka”, pisze opowiadanie jak na swoje czasy dość, powiedzmy, nieoczekiwane. Bohaterka „Przymierza z dzieckiem” nie chce mieć dzieci. Tego dowiadujemy się z pierwszej sceny, w drugiej – widzimy ją w szpitalu. Zaraz będzie rodzić.

Poród to tortura. Teresa zamyka się w skorupie bólu, ogień obślinia jęzorem jej nogi, coś rozrywa jej łono na „dymiące ochłapy”. Jest z tym całkiem sama. Personel medyczny to „furie w kitlach”. Po porodzie nie jest lepiej.

Kobieta traci siebie przez „katastrofę”. Jej piersi stają się „rzeczą cudzą, przedmiotem grubego użytku”, „łupem ssaka”. Całe ciało robi się „zahukane, do cna wyzute z pewności siebie, całe nasiąknięte jeszcze pamięcią o ranach”. Dziecko rzuca na jej życie zły czar, odtąd wszystko kręci się wokół krzyczącego kosza. Miną dwa lata, nim uda jej się – stopniowo – nawiązać więź z synem.



POWIEŚĆ

Cudzoziemka

MARIA KUNCEWICZOWA

posłowie Danuta Sekalska

Marginesy, Warszawa

PREMIERA: 19 lipca

Warto jeszcze raz podkreślić datę. Niczego podobnego wtedy nie ma. Nie w literaturze polskiej.

Anna Świrszczyńska dopiero za 44 lata napisze: „Po raz pierwszy spojrzałam na swoje dziecko/ z nienawiścią./ Wiedziałam, że odbierze mi wolność./ Że będę musiała je kochać/ więcej niż siebie”. A i w roku 1970 dla wielu okaże się to szokujące.

Ba! Kiedy w 2016 r. Natalia Fiedorczyk wyda prozę o smutkach macierzyństwa „Jak pokochać centra handlowe”, na wszelki wypadek opatrzy ją zachowawczym posłowiem, w którym podkreśli, że opisuje doświadczenie osoby chorej na depresję. A nie po prostu matki.

Tekst Kuncewiczowej ukazuje się najpierw w „Bluszczu”, znanym w międzywojniu piśmie dla kobiet, które propaguje umiarkowaną, ale jednak emancypację. Czytelniczki są zbulwersowane, ślą listy do redakcji. „To, co w 26. numerze Pani Kuncewiczowa pozwoliła sobie napisać, obraża wszelkie uczucia kobiety, matki, obraża pismo, które przyzwyczailiśmy się uważać za lekturę dla rodzin” – 22 sierpnia grzmi na łamach niejaka pani Restorffowa. I pyta: „Czy »Bluszcz« poszedł na usługi zepsucia i rozpusty?”.

„Rozmawiałam – dodaje – w sprawie tego artykułu z paniami młodemi, nowoczesnych pojęć i wszędzie spotkałam się z tym samym oburzeniem i niesmakiem. Dość mamy brudnych, wstrętnych utworów, zabagniających nam literaturę”.

Autorka, która zabagniła literaturę utworem brudnym i wstrętnym, ma męża i dziecko. Jest kobietą w pewnym stopniu życiowo doświadczoną, ale nadal stosunkowo młodą. Ma 31 lat. Na arenę polskiego światka literackiego, wyjątkowo malowniczego w tym czasie, wkracza w aurze skandalu.

O swej młodości napisze w „Fantomach”: „Otóż z obowiązków społecznych najmniej mnie pociągał obowiązek kobiecości. Żona! Matka! Słowa jak kamienie młyńskie, ciągnące za sobą szlam umarłych marzeń. Słowa-nagrobki, pod którymi rozkłada się beztroskie piękno. Słowa zalane łzami mojej rodzicielki, Róży”.

Ma być o Róży (spokojnie, pamiętamy), było o Teresie. Teraz czas na samą Marię.

Młoda Polka i Polacy

„Mąż niewłaściwy” – podsumowuje Zofia Nalkowska w „Dziennikach”. Jest grudzień 1928, a przyszła autorka „Granicy” wróciła właśnie z imienin u Kuncewiczowej, gdzie poznała jej męża Jerzego. Zrobił na niej wrażenie ich dom: „rozległy i dostatni”. A pewnie też gospodyni. Maria jest kobietą wszech-

stronnie wykształconą i bywała w świecie. Studiowała literaturę francuską w Nancy, potem polonistykę na uniwersytetach Jagiellońskim i Warszawskim. Publikowała już w wieku 23 lat – prozę poetycką w „Pro Arte et Studio”. Jako 24-latką – w roli tłumaczki wydziału prasowego Ministerstwa Spraw Zagranicznych – wzięła udział w konferencji pokojowej w Paryżu. W stolicy Francji kontynuowała też naukę śpiewu, którą rozpoczęła w konserwatorium w Warszawie.

Już od czterech lat prężnie działa w polskim oddziale PEN Clubu. W 1931 r. Piłsudski odznaczył ją Medalem Niepodległości. Podpisany jego twardą ręką dyplom Kuncewiczowa powiesi sobie na ścianie.

Chciała wyjść za Rusinka. Zygmunta Rusinka. Nie wyszło. Poznany w Krakowie działacz polityczny i społeczny, dla którego zapisała się do młodzieżowej organizacji Zjednoczenie (był jej prezesem), ożenił się z pewną miłą romanistką. Choć, owszem, inteligencję Marii – wtedy jeszcze – Szczepańskiej doceniał i podarował jej raz książkę: „Legendę Młodej Polski” Stanisława Brzozowskiego.

Dwa lata starszy od niej Jerzy Kuncewicz pochodzi ze zubożałej rodziny szlacheckiej. W czasie wielkiej wojny był w obozie jenieckim, walczył też w wojnie polsko-bolszewickiej. Ukończył prawo, ma swoją kancelarię, która dobrze prosperuje, działa w Polskim Stronnictwie Ludowym. Pisze książki na tematy polityczno-gospodarcze.

Ślub biorą w 1922 roku, wkrótce na świat przychodzi Witold, ich syn.

„Cieszyłam się, że nie jestem starą panną, ale z coraz większym obrzydzeniem oglądałam swój brzuch” – napisze Maria po latach o ciąży. W listach do dorosłego syna – zachowa się ich aż 284 – będzie sobie wyrzucać, że okazała się kiepską matką. Bo gdy zawarli przymierze, pokochała go mocno, lecz nie chciała rezygnować z siebie.

Innym razem, już pod koniec życia, stwierdzi: „Myślę teraz, poniewczasie, że oszczędziłabym Ci wielu cierpień i trudności, gdybym była matką, nie przyjaciółką”.

I choć ostateczny bilans okaże się inny, przełom lat 20. i 30. to w małżeństwie Kuncewiczów nie jest dobry czas. Gdy czar okresu narzeczeństwa pryska, Marię zaczynają drażnić „chłopomania” męża, „zgrzebność” ruchu ludowego, w który się zaangażował, jego sposób bycia „kmiotka-roztropka” (to wszystko z „Fantomów”).

Kobieta nawiązuje romans z pisarzem Adolfem Rudnickim. Młodszym od niej o 14 lat.

Późniejszy autor „Niekochanej” bywa w Kazimierzu Dolnym, gdzie Kuncewiczowie budują sobie dom (ukończą go w 1936 r., dziś mieści się w nim muzeum pisarki, dyplom od Marszałka przetrwał).

Jest jednym z pierwszych czytelników „Cudzoziemki”, chwali autorkę, ofiarowując się przy tym łaskawie, że może jej książkę poprawić „od strony filozoficznych uogólnień” (ach, to młodzieńcze ego – chyba nie skorzystała).

Przed Marią Kuncewiczową największy sukces w jej życiu.

Bo to zła kobieta była

87 lat temu Ziemia była okrągła, ludzi zaliczano do dwunożnych ssaków, a katar trwał tydzień, jednak świat wyglądał odrobinę inaczej. Przypomnieć zawsze warto, choć niby wszyscy wiemy.

Mało prawdopodobne, by bywalec cukierni, który zażądał w sobotnie popołudnie pisma „Pion”, zakrzuszył się przy lekturze tekstu Schulza kawą. Zwłaszcza że pisarz, bądź co bądź, chwali omawianą powieść i zdolności jej autorki. Nawet bardzo.

Schulz poświęcił „Cudzoziemce” w sumie trzy teksty prasowe, dwa w „Pionie”, jeden w „Tygodniku Ilustrowanym”, gdzie zawyrokuję: „Tak wspańiałego portretu złej kobiety, podłożonego tak głęboko wiedzą rzeczy ludzkich, podbudowanego tytułami i warstwami problematyki, zstępującej aż do głębi rzeczy ostatecznych – nie mieliśmy jeszcze w naszej literaturze”. Wygłosi też o powieści referat w Związku Zawodowym Literatów Polskich.

Po premierze książkowej w 1936 r. – wcześniej ukazywała się w odcinkach w „Kurierze Porannym”, po czym została lekko przeredagowana – powieść spotyka się też z uznaniem m.in. Zofii Nałkowskiej i Jerzego Andrzejewskiego.

Jest na ustach wszystkich, bo wszyscy wtedy dyskutują po kawiarniach o freudyzmie, a u Kuncewiczowej psychologizm pełną gębą. Nawet jeśli pisarka będzie się upierać, że teksty Zygmunta Freuda poznała dopiero po wojnie.

Czytając takie fragmenty jak ten o córce Róży, Marcie, trudno dać się nabrać: „Jej pierwszy sen erotyczny to nie był ani chłopiec, strzelający zza płotu, ani rumak, który trąta ognistymi kopytami, ani nauczyciel polskiego, ani Winicjusz, ani tuberozy. To była Róża w szeleście jedwabiu, w zapachu nokturnów, pochylona nad jej spoconym czołem – sroga, śpiewna, z wielkim liściem palmowym w dłoni”.

„Cudzoziemka” dostaje trzecią nagrodę w konkursie „Wiadomości Literackich”. Do wybuchu wojny, a więc w zaledwie trzy lata, ma aż cztery wydania. Krytycy doceniają konstrukcję fabuły, podobną strukturze dzieła muzycznego, i obserwacyjny talent autorki. Kuncewiczowa otrzymuje też Złoty Wawrzyn Polskiej Akademii Literatury.

Można powieść cenić, nie trzeba lubić postaci. Bo i za co? Wiadomo, że kobieta powinna być czułą matką i wyrozumiałą żoną, przedkładać troskę o dobro najbliższych nad własne spełnie-

nie, nigdy, absolutnie nigdy się nie żalić, a gdy się zestarzeje – zniknąć. Róża nie przestrzega reguł, a więc jest potworem.

To postać patologiczna (według Ludwika Frydrego), antypatyczna i melodramatyczna (zdaniem Marii Dąbrowskiej), nade wszystko zaś – histeryczna, egoistyczna i niedojrzała (nie sposób wymienić wszystkich nazwisk). Jej przypadek może fascynować przyrodników, ale raczej nie budzi współczucia. Bo czy spotkało ją coś złego? Bez przesady. Po prostu ma wredny charakter.

Nie trzeba się cofać aż o 87 lat. Rzut oka do kilku podręczników z czasów, gdy „Cudzoziemka” była lekturą, a okazuje się, że słowo „gwałt” w nich raczej nie pada. W „Literaturze polskiej XX wieku”, encyklopedii PWN z 2000 r., pod hasłem „Cudzoziemka” – to samo, choć jest streszczenie fabuły. Próżno szukać i w wykładach Czesława Miłosza z Berkeley, tych stanowiących kurs literatury polskiej dla Amerykanów, mimo że powieści Kuncewiczowej w nich są.

Bo w małżeństwie się nie liczy? Mąż ma prawo? Liczy się i nie ma prawa – szczęśliwie zaczynamy o tym w końcu mówić głośno. A w Wikipedię, co za ulga, gwałt przy „Cudzoziemce” nareszcie ktoś wpisał. Trzy razy. Może więc najwyższy czas przeczytać tę powieść od nowa?

Depresja? A to dopiero!

Pod koniec lat 30. Maria nie ma głowy, by cieszyć się z sukcesu. Umiera jej starszy, ukochany brat, młody kochanek ją zdradza. Raz zwierza się Nałkowskiej z próby samobójczej. Jeśli jest w tej opowieści groza, to dość groteskowa. Pisarka kiepsko radzi sobie z bronią, kula przechodzi jej koło ucha, nawet go nie drażni.

„Každy, kto mię kochał, mówił, że się mnie boi” – wyznaje Zofia w paryskim hotelu Alcron, gdzie zaprzyjaźnione od dekady pisarki nocują w czasie kongresu PEN Clubu. Nałkowska notuje w „Dziennikach”, komentując nie bez złośliwości: „Mogłam sobie powiedzieć: »a to dopiero!« – ja, tak zwykle przeceniająca cudze istnienie na niekorzyść mego, pomyślałam ze strachem, że mogłabym być na jej miejscu. Bo – rzecz dziwna – ten jej straszliwy niepokój wewnętrzny i upodobanie do cierpienia – jest jakby puste, jest nudne, o n i c n i e c h o d z i”.

Kuncewiczowa ma w tym czasie objawy depresji. W jednym z wywiadów mówi m.in.: „Stosunek mój do świata i do życia nie jest pozytywny. Nie lubię życia, jestem nim przerażona i zgorzozona”. Opowiada o coraz większych trudnościach w obcowaniu z ludźmi, o utracie „zdolności konwersacji”. W liście do przyjaciółki Ireny Lorentowicz pisze: „Bardzo ciężki okres przechodzę, boję się, żeby nie przeszedł w stan chronicznej rozpacz”. O życiu rodzinnym i pracy – „to nie są sprawy, a cienie spraw, utraciłam dar życia”.

I kiedy wydaje się, że już nie może być gorzej, wybucha II wojna.

Razem z mężem opuszcza dom w Kazimierzu i jedzie do Paryża, po kapitulacji Francji przedostają się do Wielkiej Brytanii. Maria działa w Polskim PEN Clubie (od 1939 r. jest wiceprezeską), Jerzy – jako urzędnik w Dziale Traktatów przy Rządzie RP. Dramatyczny czas, gdy okazuje się, że mogą liczyć tylko na siebie nawzajem, na nowo ich ze sobą wiąże. Swoje małżeństwo oprą odtąd na przyjaźni, wybiorą model partnerski – i to się sprawdzi. Zbliży ich także lęk o Witolda.

Syn zdaje maturę na początku wojny w Paryżu w Lycée Cyprian Norwid, w Wielkiej Brytanii zaciąga się do Oddziału Polskiej Marynarki Wojennej. Służy jako telegrafista na okrętach podwodnych. ORP „Jastrząb”, na którym pływa w 1942 r., przez pomyłkę zatapiają siły sojusznicze. Syn Kuncewiczów zostaje jednak uratowany. Zakończy wojnę z kilkoma polskimi i brytyjskimi medalami.

W latach 60. Maria napisze do niego tkliwie: „Jesteś naszą jedyną szansą fizycznego przetrzymania śmierci. Ale nie tylko to. Jesteś istotą samą w sobie cenną, fascynującą, nie zawsze dla nas zrozumiałą, ale zawsze ulubioną”.

Minie wiele lat, nim Kuncewiczowie wrócą do kraju. A wracać będą przez USA.

Pisarka, która już wcześniej miała okazję czuć się cudzoziemką, teraz staje się nią na pełen etat. Współpracuje z Radiem Wolna Europa, publikuje w „Kulturze” paryskiej, wyklada literaturę polską na Uniwersytecie w Chicago. Angażuje się w działalność polonijną. Ale lata emigracji to też samotność i smutek. Za oceanem nie może liczyć na wymierne zainteresowanie krytyki i czytelników, czasem musi podjąć pracę poniżej swoich możliwości.

„Przybysz z Europy, zwłaszcza sam niemłody, z trudem aklimatyzuje się w kraju, gdzie perspektywa historyczna jest płytka jak wystawa w sklepie, gdzie domy i ludzie nie oddychają przeszłością, rytm życia jest rytmem maszyny, a duchy boją się latać, żeby ich nie zdystansowały odrzutowce” – pisze w 1957 r. w korespondencyjnym wywiadzie dla „Przekroju”.

O swoim nowym miejscu do życia: „Mieszkam na Long Island, długiej na 200 km, wąskiej wyspie, podobnej z kształtu do Helu, w małej miejscowości Sea Cliff; po wiejsku zielonej, po miejsku wyposażonej, nad Cieśniną Nowojorską, o godzinę drogi od Nowego Jorku. Czy pracuję? Różnie”.

Wszystko o mojej matce

„Cudzoziemka” była interpretowana wielorako. Andrzejewski na przykład uznał ją za powieść katolicką. Dziwne? Kiedy wczytać się we fragmenty, w których Róża bluźni („To Bóg był winien. To on nie okazał się godnym ojcem ludzi”), a potem przez muzykę próbuje się mimo wszystko porozumieć z Bogiem (scena nieudanego wykonania koncertu D-dur Brahmsa) – zaskoczenie znika.



A MADONNA NA TO:

Dziewczyny po prostu chcą się zabawić

Wystrzeliły jak dym z pistoletu

Na parkiecie, aż do białego rana

Dziewczyny po prostu chcą się zabawić



Wiadomo, że kobieta powinna być czułą matką i wyrozumiałą żoną, absolutnie nigdy się nie żalić, a gdy się zestarzeje – zniknąć. Róża nie przestrzega reguł, a więc jest potworem

W Ameryce dostrzeżono w powieści wątki humorystyczne. „New York Times” pisał o okrutnym „śmiechu bogów”. We Francji była porównywana z „Madame Bovary” Flauberta, w Anglii – z „Panią Dalloway” Virginii Woolf. W przyszłości zestawia ją m.in. z „Pianistką” Elfriede Jelinek.

Czytelnicy długo nie wiedzieli. Podejrzewał jeden Schulz. Gdy po wielkim sukcesie „Cudzoziemki” autorce przyznano Złoty Krzyż Zasługi, rozgoryczona wyszła z uroczystości jako pierwsza i samotnie odjechała taksówką. Męczyły ją wyrzuty sumienia: „Ależ ja, niedyskretna, nieprzytomna córka, zdradziłam własną matkę!”.

„Wtajemniczenie, jakiego pisarka nam udzieliła, ogarnia ją samą, jej matkę i jej ojca w rytmie poznania, które nie żenuje, lecz odsłania jakiś rąbek dostępnej prawdy. Prawdy równie »polskiej«, jak »uniwersalnej«, a raczej uniwersalnej, bo konkretnie polskiej” – pisze Maria Janion w eseju „Świat jako pamięć” (ze zbioru „Odnawianie znaczeń”).

Owo „wtajemniczenie” to tomy wspomnień „Fantomy” i „Natura” wydane w latach 70. Odtąd klucz do „Cudzoziemki” był właściwie jeden: autobiografizm.

Róża ma życie, którego nie chce. Jest niespełnioną artystką, skrzypaczką. Dorastała w Taganrogu, a Polska ją rozczarowała. Obwinia ją za swe nieszczęścia, wszędzie czuje się obco. Życie rodzinne jest dla niej więzieniem. W młodości ukochany potraktował ją jak zabawkę: gdy znudził mu się jej ładny nos – porzucił. Na domiar złego straciła dziecko, nadal po nim płacze.

Bohaterka Kuncewiczowej wciąż rozpamiętuje przeszłość. Zostaje zgwałcona przez męża w chwili, gdy szuka u niego pocieszenia, a potem przeżywa dramat, nie potrafiąc pokochać córki, która jest owocem tego gwałtu. Chce zrobić z niej śpiewaczkę, by przez muzykę zbliżyły się do siebie. A może Marta ma zrealizować jej własne dawne ambicje?

Śpiewaczką miała być też Maria, autorka.

Matka pisarki na drugie miała Róża, na pierwsze – Adelina (rymuje się z Ewelina, przybranym imieniem powieściowej Róży). Dla bohaterki była pierwowzorem, choć nie jeden do jednego.

Kuncewiczowa decyduje się to wyznać, gdy pod koniec życia – wróciwszy do kraju – spisuje wspomnienia, szukając sensu w tym, co ją spotkało przez dziesięciolecia. Układa siebie od nowa i lepi swą tożsamość. Bada fantom obywatelki świata, z którym coraz bardziej się identyfikuje. Janion: „Porażająca prostota tej idei jest na miarę niemożności

jej spełnienia: chodzi o Rodzinę Człowieczą, w której każdy zachowałby swoje właściwości indywidualne i narodowe, ale wytrawione z nacjonalistycznych jadów. Ot, i wszystko”. A jednak tak wiele.

Krzywda rodzi krzywdę

Nawet jeśli w kwestii leczenia kataru wciąż mamy niewielki postęp, coś takiego jak świadomość feministyczna jednak na szczęście powoli zwyczajnie. A utrzymująca się długo popularność „Cudzoziemki” pozwala podejrzewać, że pewne grono czytelniczek (może i czytelników?) w jakimś stopniu utożsamiało się z Różą.

Choć niekoniecznie się do tego przyznaje. Mowa przecież o kobiecie, której zdarza się fantazjować o zabiciu własnych dzieci. I co z tego, że potem jest gotowa zamęczyć je troską? Co z tego, że ma wyrzuty sumienia? O takich rzeczach nie mówimy głośno. Bohaterka Kuncewiczowej jako żona i matka wyspecjalizowała się w szantażach emocjonalnych, dręczy bliskich i zachowuje się często w sposób, który dziś nazywamy pasywno-agresywnym. A więc krzywdzi. Choć to krzywda napędzana przez jej własną krzywdę. I chodzi nie o to, by ją usprawiedliwiać, ale by pokazać mechanizm. Tak to działa: w późniejszym opracowywaniu nierzadko chowa się wcześniejsza ofiara.

Spójrzmy jednak na komentarze pod newsami o niedawnej sprawie zaginionych rodziców, którzy być może – nie wiemy tego na pewno – porzucili swoich synów. Obok zwyczajowego hejtu zaskakująco dużo wśród nich głosów w stylu: „Zrobili to, o czym marzy czasem każdy rodzic”.

Róża czekała na empatię przez dziesięciolecia. W ponadczasowość jej doświadczeń zdawał się nie wierzyć także Andrzej Wajda, który przymierzał się do ekranizacji, ale chciał umieścić akcję filmu po wojnie, a z bohaterki zrobić jedną z wysiedlonych z Kresów. Kuncewiczowej nie przekonał.

„Cudzoziemka” doczekała się ekranizacji dopiero w 1986 r. Reżyserował Ryszard Ber według scenariusza Kuncewiczowej. Wyszło tak sobie. Chwalono odtwórczynię głównej roli Ewę Wiśniewską.

Wcześniej były adaptacje radiowe i telewizyjne. Po jednym ze spektakli Teatru Telewizji (z 1970 r., z Haliną Mikołajską) Ośrodek Badania Opinii Publicznej zapytał widzów o zdanie. Rzecz podobala się aż 80 proc. z nich, choć były to głównie kobiety. Zdaniem mężczyzn spektakl pokazywał zbyt „babskie” podejście do życia. Postępowanie bohaterki – niezależnie od płci – większość widzów oceniła jednak źle.

Pisarka miała też kłopot z tłumaczem na język angielski. Bernard W.A. Massey czuł do Róży tak dalece idącą niechęć, że wypaczył sens utworu. Kuncewiczowa musiała opłacić dodatkowych redaktorów, by naprostowali przekład zgodnie z jej intencją.

Ale oto mamy rok 2023. „Cudzoziemka” ukazuje się znowu, z posłowiem Danuty Sekalskiej, która na przyszły rok przygotowuje biografię autorki.

Nie tak dawno powieść znów została wystawiona na scenie. Po spektaklu w Teatrze Polskim w Poznaniu recenzent Mike Urbaniak napisał: „Oglądając »Cudzoziemkę«, można się przeglądać w lustrze. Trzeba się tylko zebrać na odwagę”.

Czytając także? Coś tu jest na rzeczy. ●

Korzystałam m.in. z książek Alicji Szałagan „Maria Kuncewiczowa. Monografia” (1995) oraz „Maria Kuncewiczowa – przybliżenia. Szkice biograficzne” (2015), a także zbioru „Rozmowy z Marią Kuncewiczową” (oprac. H. Zaworska, Czytelnik, 1983)